



tekst

BOGDAN GANCARZ

redaktor wydania

Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz – nie wierz temu – mawiał marszałek Józef Piłsudski. Nie wierzył temu na pewno kompozytor Henryk Mikołaj Górecki. Robił swoje, nie bacząc na przeszkody. Gdyby szedł na muzyczną łatwiznę, zostałby pewnie kimś w rodzaju Piotra Rubika. Tymczasem język muzyki jego III symfonii „Pieśni żałosnych” okazał się przystępny także dla ludzi, którzy dotąd słuchali tylko muzyki rozrywkowej. Symfonia przez wiele miesięcy utrzymywała się na szczytach list przebojów.

Zmarł Stanisław Frączyk

Z kurierskiego szlaku... do nieba

Był znanym kurierem tatrzańskim. Zasłynął z przeprowadzenia przez Tatry w 1941 r. marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. W wieku 92 lat w Chochołowie zmarł Stanisław Frączyk.



IAN GLĄBIŃSKI

Stanisław Frączyk w otoczeniu najbliższej rodziny

Stanisław Frączyk pisał szeroko na łamach krakowskiego „Gościa” pod koniec 2004 r. W tym samym roku 86-letni wówczas kurier tatrzański z czasów II wojny odsłonił na ścianie domu w Chochołowie tablicę pamiątkową, która upamiętnia członków dywersji pozafrontowej, kurierów tatrzańskich z Chochołowa i marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, który w tej góralskiej chałupie ukrywał się, wracając do okupowanego kraju. Stanisław Frączyk zetknął się

ze Śmigłym w Budapeszcie, podczas spotkania w wąskim gronie, na którym ten zdecydował się powrócić do kraju. Góral z Chochołowa został jego przewodnikiem.

– Marszałek wracał pod konspiracyjnym nazwiskiem Adam Zawisza, ale wszyscy z jego środowiska zwracali się do niego „profesorze”. To była jedna z najtrudniejszych podróży do kraju – wspominał kurier tatrzański.

Stanisław Frączyk był wśród 32 byłych więźniów, którzy w 2006 r. spotkali się z papieżem Benedyktem XVI pod Ścianą Śmierci w byłym obozie Auschwitz. Uroczystości pogrzebowe znanego kuriera tatrzańskiego odbyły się 10 lutego w Chochołowie. Zmarłego pożegnali licznie zgromadzeni górale, przedstawiciele wielu organizacji, władze samorządowe oraz parlamentarzyści.

Jan Głąbiński

Dar Haliny Frąckowiak



TADEUSZ WARCZAK

KRAKÓW. – Osoba Jana Pawła II fascynuje mnie – mówiła artystka ks. kard. Dziwiszowi

Znana piosenkarka Halina Frąckowiak postanowiła przekazać tantiemy ze swoich utworów, które zostały wykorzystane w filmie o płk. Ryszardzie Kuklińskim, na fundusz budowy Centrum Jana Pawła II w Krakowie. Artystka w rozmowie z ks. kard. Stanisławem Dziwiszem opowiadała o swojej fascynacji osobą Ojca Świętego. W 2003 r. wzięła udział w watykańskim koncercie z okazji 25-lecia pontyfikatu Papieża Polaka. Zaśpiewała wówczas dwa utwory: „Wołanie moje”, z tekstem biblijnych psalmów, oraz „Pieśń o słońcu niewyczerpanym” do słów Karola Wojtyły. Ten koncert był dla niej niezapomnianym przeżyciem, gdyż Papież pojawił się w Auli Pawła VI w trakcie jej śpiewu.

Święto osób konsekrowanych

U KANONIKÓW LATERAŃSKICH.

Lutowe święto osób konsekrowanych obchodzono w Krakowie w kościele Bożego Ciała. Mszę św. w ich intencji odprawił ks. kard. Stanisław Dziwisz. – Celem naszego życia powinno być uczynienie z siebie bezinteresownego daru dla naszego Stwórcy i Zbawiciela. Do złożenia takiego daru powołany jest każdy człowiek, każdy uczeń Jezusa. Szczególną formą złożenia takiego daru jest życie konsekrowane, pójdźcie za Jezusem czystym, ubogim i pokornym – powiedział metropolita krakowski. Po Mszy św. kard. Dziwisz poświęcił w tym kościele, należącym do Zakonu Księży Kanoników Regularnych Laterańskich, odrestaurowaną kaplicę Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. **bg**



KAROL ZIELIŃSKI

Osoby konsekrowane obchodziły swe święto w kościele Bożego Ciała

Kardynał u chorych

SZPITAL RYDYGIERA. Przed oficjalnymi obchodami Świątowego Dnia Chorego kard. Stanisław Dziwisz odwiedził pacjentów szpitala im. Ludwika Rydygiera

w Nowej Hucie. Spotkanie z chorymi odbyło się na oddziale Chirurgii Ortopedii Urazowej. Była to pierwsza wizyta kardynała w tym szpitalu. **bg**



KAROL ZIELIŃSKI

Kardynał cierpliwie wysłuchiwał pacjentów

Pamięci Mieczysława Karłowicza

ZAKOPANE. W stolicy polskich Tatr rozpoczęły się obchody 100-lecia śmierci Mieczysława Karłowicza, który w wieku 33 lat zginął pod lawiną u stóp tatrzańskiego Małego Kościelca. Górale złożyli przy pomniku znanego kompozytora, taternika, narciarza, fotografika i jednocześnie publicyście wiązanek kwiatów, zaś oprawę artystyczną na przygotował chór „Turliki”.

Zmarłego wspomniano również podczas posiadów w schronisku „Murowaniec”. Stowarzyszenie im. Mieczysława Karłowicza w Zakopanem zorganizowało także koncert w kościele pw. Świętego Krzyża, poświęcony kompozytorowi z udziałem m.in. Grzegorza Turnaua i Piotra Wróbla, którzy przygotowali utwory Mieczysława Karłowicza w nowej aranżacji. **jj**

Młodzi o zdrowiu

KRAKÓW. W internacie Zespołu Szkół nr 1 im. św. Rafała Kalinowskiego w Krakowie rozstrzygnięty został Małopolski Konkurs Literacki Burs i Internatów pt. „Zdrowie w oczach młodego człowieka”. Spośród kilkudziesięciu prac (eseje, opowiadania, wiersze), jury – pod przewodnictwem red. Doroty Dejmeck z „Dziennika Polskiego” – przyznało dwie główne nagrody, które otrzymali Tomasz Witaszek z internatu Zespołu Szkół Łączności w Krakowie oraz Justyna Irzyk z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Myślenicach. Ponadto przyznano cztery wyróżnienia dla: Pawła Grela z internatu Szkół nr 1 w Krakowie, Moniki Szydło z Bursy

Szkolnictwa Ponadpodstawowego nr 3 w Krakowie, Alicji Klimczyk z internatu Inżynierii Środowiska i Melioracji oraz Agnieszki Kurczych z bursy Szkolnictwa Ponadpodstawowego nr 1 w Krakowie. Inicjatorem konkursu była Jolanta Domańska, wychowawczyni krakowskiego internatu. Rozstrzygnięcie konkursu literackiego było połączone ze zorganizowanym przez internat Dniem Zdrowia. Młodzież zaprezentowała spektakl „Ze zdrowiem przez wieki”, złożony z tekstów Kochanowskiego, Wierzyńskiego i Przybory. Swoje refleksje na temat zdrowia, z wrodzonym sobie poczuciem humoru, przedstawił zaś o. Leon Knabit. **dd**



ANNA RYSIEWICZ BUZAK

O. Leon Knabit przekonywał, że zdrowy tryb życia sprzyja długowieczności

Będzie spalarnia śmieci

KRAKÓW. Władze miasta zdecydowały o budowie spalarni śmieci. Ma zostać wybudowana na 4-hektarowej działce miejskiej przy ul. Giedroycia w Nowej Hucie. Spalarnia ma wśród krakowian zarówno zagorzałych przeciwników, jak i zdeklarowanych zwolenników. Przeciwnicy argumentowali, że będzie szkodliwa dla środowiska i przedstawiali możliwość biologiczno-mechanicznego przerobu odpadów. Nie przekonała ich nawet zorganizowana dla członków komitetu protestacyjnego przez władze miejskie podróż studyjna do szwedzkiej Uppsali, gdzie działa spalarnia o podobnej technologii, jaka miałyby zostać zastosowana w Krakowie. Zwolennicy podkreślają zaś, że

wobec dużej ilości śmieci wytwarzanych w aglomeracji krakowskiej budowa obiektu jest konieczna. Nowohucka Dzielnica XVIII, na której terenie ma powstać spalarnia, otrzymałaby w ramach rekompensaty 40 projektów inwestycyjnych. Według planów władz miasta, ruch spalarni odbyłby się w połowie 2013 r. **bg**

GOŚĆ KRAKOWSKI

krakow@goscniemiecki.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1,
ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS 012 429 67 31
REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus –
dyrektor oddziału,
Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Wypadek ukazał wielki problem

Fiakier bez zasad?

Wypadek na Gubałówce, kiedy **koń stratawał kilka osób**, sprowokował na Podhalu dyskusję na temat miejsca dla fiaków, dorożek i sań w regionie. Spore kontrowersje budzi również sposób prowadzenia punktów handlowych na Gubałówce.

Przypomnijmy, że do wypadku doszło niedawno na bardzo zatłoczonym deptaku na Gubałówce, gdzie w okresie ferii zimowych i wakacji przewija się rzesza turystów. Na ratunek poszkodowanym przyleciał nawet śmigłowiec Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Na szczęście skończyło się tylko na lekkich obrażeniach kilku osób. Woźnica, który zbiegł z miejsca wypadku (tłumaczył później, że szukał konia), usłyszał oskarżenie o spowodowanie wypadku, ucieczkę z miejsca zdarzenia i nieudzielenie pomocy rannym. Grozi mu do 4,5 roku więzienia.

– Gdy tysiące ludzi giną na drogach pod samochodami, to nic, ale jak u nas raz na 10 lat stanie się wypadek, to od razu afera na całą Polskę! – mówi jeden z zakopiańskich fiaków, chcący zachować anonimowość.

Regulamin dla fiaków

Małgorzata Skupień, biorąca udział w „Kumoterskiej Gońbie” (wyciągi górali na koniach; zawody rozgrywane każdej zimy), przyznaje, że przyczyny spłoszenia zwierzęcia mogły być różne. – Nie byłam na miejscu tego wypadku, więc nie chcę się wypowiadać na jego temat. Koń może zostać spłoszony choćby przez rzuconą śnieżkę, odgłos samochodu – mówi.

Ewa Matuszewska, rzecznik prasowy zakopiańskiego Urzędu Miasta, zwraca uwagę, że choć trzeba liczyć się z taką reakcją zwierzęcia, to ważne jest również zachowanie i umiejętności woźnicy. – Tymczasem po skończeniu 18 lat nie trzeba mieć żadnego

doświadczenia ani uprawnień do kierowania saniami w zimie, a latem furmanką – podkreśla Ewa Matuszewska. Jej zdaniem, rozwiązaniem problemu będzie opracowanie regulaminu dla wszystkich fiaków, w tym wyznaczenie bezpiecznych miejsc na przejazd konnych zaprzęgów.

Władze Zakopanego, wspólnie ze starostą tatrzańskim, chcą wprowadzić przepis, aby każda dorożka została oznakowana i posiadała rejestrację. Wojciech Solik, wiceburmistrz stolicy polskich Tatr, otwarcie przyznaje, że w tym momencie żadne przepisy nie regulują działalności fiaków. – Stanowi to nieraz poważne utrudnienia w ruchu – przyznaje Monika Kraśnicka-Bros, rzecznik zakopiańskiej policji.

Policjanci będą też sprawdzać stan trzeźwości woźniców. Dzięki jednej z takich akcji zatrzymano fiaków wiozących gości weselnych. Na dziesięciu przebadanych u trójki stwierdzono – odpowiednio – 0,23; 0,41 i 0,56 promila alkoholu w wydychanym powietrzu.

Budy jak na Stadionie X-lecia

Już wkrótce, zanim jeszcze pojawi się regulamin dla fiaków, na Gubałówce ma być wyznaczone miejsce na postój dla konnych zaprzęgów. Ponadto do godzin porannych ograniczony zostanie wjazd samochodów dostawczych na deptak. Wiceburmistrz Solik zaznacza jednocześnie, że raczej nie będzie możliwe całkowite zamknięcie dla fiaków deptaka pod Gubałówką.

– Pojawił się natomiast pomysł wytyczenia innej trasy dla sań na Gubałówce. Przebiegałaby ona



PAWEŁ PEŁKA/TYCODNIK PODHALAŃSKI

Zakopiańska policja będzie regularnie sprawdzać trzeźwość woźniców

jednak przez tereny prywatne. Razem z Tatrzańskim Parkiem Narodowym zamierzamy udostępnić dla koni Drogę Pod Reglami, która idealnie nadaje się na kuligi – mówi wiceburmistrz Zakopanego Wojciech Solik.

Władze miasta chcą też przy tej okazji uporządkować sytuację związaną ze straganami pod Gubałówką, bo – jak zauważa znany

zakopiański dziennikarz i felietonista – deptak na Gubałówce został pokryty siecią stoisk handlowych, znanych przed 20 laty ze Stadionu X-lecia. Burmistrz Janusz Majcher w jednym z wywiadów radiowych otwarcie przyznał, że Gubałówka odstrasza najbardziej odpornych turystów i budy zostaną zlikwidowane.

Jan Głabiński



komentarz

JAN GŁABIŃSKI

podhale@goscniemiedzielny.pl

Brak prawnych rozwiązań

Na Gubałówce skumulowały się problemy, które są obecne wszędzie tam w regionie, gdzie turysta chce się rozerwać, a góral jak najwięcej zarobić. I może nie należy się temu aż tak bardzo dziwić. Problem w tym, że i jedni, i drudzy zapominają często o zdrowym rozsądku i tzw. dobrym smaku. Niestety, faktem jest, że brakuje konkretnych rozwiązań prawnych, np. w sprawie prowadzenia sań czy furmanek. Może to zrobić praktycznie każdy, kto skończył 18 lat. Nie przeprowadza się żadnych kontroli, nie weryfikuje się w żaden sposób trudniących się tym osób. Nie wspomnę też o stanie zdrowia wielu zwierząt. Myślę, że trzeba by nawet sięgnąć w takim przypadku po regulacje ustawowe, dotyczące opisywanych kwestii. Może podhalańscy posłowie dostrzegli już te problemy i podejmą starania, aby im przeciwdziałać?

Wspominają legendarnego muzykanta

Sabałowy Cas

Był słynnym góralskim muzykaniem, gawędziarzem. Towarzyszył Tytusowi Chałubińskiemu i Stanisławowi Witkiewiczowi podczas górskich wycieczek.
Górale świętują 200. rocznicę urodzin Jana Krzeptowskiego Sabały.

Uroczystości rozpoczęły się od uroczystej Mszy św. w kościele na Pęksowym Brzyzku i złożenia kwiatów na grobie „Homera Tatr”, który spoczywa na znanym zakopiańskim cmentarzu. – Tak samo jak bogata i barwna była to postać, tak chcielibyśmy obchodzić 200. rocznicę jego urodzin, ten Sabałowy Cas – mówiła Agata Nowakowska-Wolak, prezes zakopiańskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami.

Bogaty program

Honorowy patronat nad rocznicowymi obchodami objął burmistrz Zakopanego Janusz Majcher. – Rozpoczynamy rok szczególny dla naszego miasta. Sabała zostawił nam wielką liczbę opowieści i nut, bez których Podhale nie byłoby tak piękne, jak jest dzisiaj. Każdy, kto przyjeżdża do Zakopanego, kto interesuje się historią polskiej stolicy Tatr, spotkał się z pewnością z postacią Sabały, dlatego miasto będzie w sposób szczególny obchodzić

ten ważny jubileusz – podkreśla burmistrz Majcher.

W ramach wspomnień zaplanowano liczne posady, koncerty, wycieczki, publikacje książkowe i muzyczne. W organizację Sabałowego Casu w 2009 roku włączyło się wiele instytucji

i organizacji, m.in. Urząd Miasta Zakopane, Biuro Promocji Zakopanego, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, Muzeum Tatrzańskie im. dr. Tytusa Chałubińskiego, Związek Podhalań, Koło Łowicze im. Jana Sabały w Zakopanem, Tatrzańskie Centrum Kultury



Przy grobie Sabały górale ślą mu muzyczne pozdrowienia do nieba

ANNA KARPIEL-SEMBECKA

i Sportu „Jutrzenka”, Koło Przewodników Tatrzańskich im. Klimka Bachledy, Tatrzański Park Narodowy.

Rozkochał się w muzyce

Podczas posiadów w Bielej Izbie postać Sabały licznie zgromadzonym gościom przybliżył Józef Pitoń, znany gawędziarz z Kościeliska, choreograf, przewodnik i ratownik tatrzański. – Nazywał się Jan Krzeptowski, a pochodził z Gąsieniców. Nazwisko Krzeptowski dostał, bo jego rodzina mieszkała na Krzeptówkach. Tam do dziś stoi chałupa, w której się urodził. Ojciec Sabały to był prawdziwy gazda. Chciał swoim synom zapewnić wykształcenie i nawet sprowadził nauczyciela. Chłopcom nie chciało się jednak uczyć. Sabała umiał się tylko podpisać. Nie potrafił czytać ani pisać, ale za to świetnie opowiadał. Później rozkochał się w muzyce – opowiadał Józef Pitoń. Dodał, że Sabała był bardzo inteligentny i umiał sobie radzić w życiu.

Podczas spotkań związanych z Sabałowym Casem nie mogło zabraknąć nuty góralskiej w wykonaniu m.in. rodziny Trebuniów-Tutków.

Jan Głabiński

Walentynki po chrześcijańsku

Coś dla niej i dla niego

Dlaczego czasem zdarza się, że **wzajemne oczekiwania związanych ze sobą osób rozmijają się** i – mimo najlepszych chęci – wciąż powtarzają się te same problemy, kłótnie i rozczarowania?

Jak często zdarza się kobietom czuć zaskoczenie tym, co zrobił lub powiedział bliski mężczyzna? Czy są sytuacje, w których chcemy zrozumieć, co kryje się w jego wnętrzu? Dlaczego zrezygnowani

mężczyźni myślą, że kobiety to istoty skomplikowane i zachowujące się w nieracjonalny sposób? Shaunti Feldhahn i jej mąż Jeff, opierając się na chrześcijańskich wartościach, w jasny

i przystępny sposób wyjaśniają, jak poznać wzajemne, emocjonalne potrzeby i udowadniają, że z błędnego koła można wyjść. „Tylko dla kobiet – przewodnik po tym, co kryje się w duszy mężczyzny” to zbiór prawd, które pozwolą kobiecie kochać mężczyznę swojego życia tak, jak on tego pragnie i doceniać go takim, jakim jest naprawdę. „Tylko dla mężczyzn. Prosty i jasny przewodnik po duszy kobiety” to książka, która pozwoli mężczyźnie nie tylko zrozumieć kobietę swojego życia,

ale przede wszystkim podpowie, co zrobić, aby ją uszczęśliwić. Podobne rady można też znaleźć w książce pt. „Miłość i szacunek. O tym, czego w związku potrzeba jemu, a czego jej”.

Wśród osób, które w poniedziałek 16 lutego między godz. 12.00 a 12.30 napiszą do nas na adres: krakow@goscniedzielny.pl (należy podać imię, nazwisko i nr telefonu), rozlosujemy 5 wymienionych wyżej książek, przygotowanych przez Wydawnictwo „Esprit”. **mf**

Przy Plantach



felieton

BOGDAN GANCARZ

bgancarz@goscniemieczny.pl

Kłopotliwi fiakrzy

Wiara w sprawczą moc regulacji prawnych, normujących coraz większe obszary aktywności obywateli, łączy urzędników z wieloma ludźmi dobrej woli. Kolejnym przejawem tej wiary były wypowiedzi po wypadku na Gubałówce (piszemy o tym szerzej na str. III). Wypadki tego typu zdarzają się bardzo rzadko. Koń ma cztery nogi i też się potknie – powiada stare przysłowie. Urzędnicy zakopiańscy wykorzystali jednak okazję, aby wezwać do szczegółowego uregulowania działalności podhalańskich fiaków. Sekunduje im człowiek dobrej woli – nasz korespondent zakopiański, który wzywa nawet do ustawowego załatwienia tej sprawy. O ile zwykła rejestracja fiaków i umieszczanie numerów na saniach i furmankach nie jest nadmierną ingerencją, to pomysł egzaminowania woźniców jest kuriozalny. Każdy góral od dziecka uczy się powożenia. W wieku 18 lat jest już doświadczonym woźnicą i nie potrzeba mu do tego żadnych egzaminów. Uczciwie przyznać trzeba, że nie wszystkie pomysły zakopiańskich urzędników są nietrafne. Wytyczenie na Gubałówce innej, mniej kolizyjnej drogi dla sań jest bowiem świetnym pomysłem. ■

Papieski order dla Góreckiego

Obecność iskry Bożej

Kompozytor Henryk Mikołaj Górecki odebrał w Krakowie papieski Order św. Grzegorza Wielkiego. – **To wyraz wdzięczności Kościoła powszechnego** za trud i poświęcenie, za świadectwo wiary i niezłomność ducha – powiedział ks. kard. Stanisław Dziwisz.

Niektórzy z dziennikarzy zastanawiali się przed uroczystością, dlaczego kompozytor odbiera order w Krakowie, a nie w Katowicach. Henryk Mikołaj Górecki, aczkolwiek rodowity i dumny Ślązak, jest jednak naszym diecezjaninem. W 1994 r. osiadł w podhalańskim Zębie, najwyżej położonej wsi w Polsce. Wówczas zawiązała się nić przyjaźni kompozytora z ks. kard. Franciszkiem Macharskim. Kardynał przychodził do chałupy Góreckiego na gawędy.

Dźwięki zakorzenione religijnie

Górecki jest jedynym współczesnym kompozytorem polskim, którego utwór koncertowy – III symfonia „Pieśni żałosnych” z 1976 r. – stał się w latach 90. hitem list przebojów... muzyki rozrywkowej. Autor stopniowo dochodził w swych kompozycjach

do tematyki religijnej. Według rektora krakowskiej Akademii Muzycznej Stanisława Krawczyńskiego, muzyka Góreckiego jest „silnie zakorzeniona w chrześcijaństwie” i stanowi przykład „osobistej relacji między artystą – twórcą a Bogiem-Stwórcą”. Zwrot twórcy ku kompozycjom religijnym nie spotkał się z aprobatą władz komunistycznych.

– Musiałem się rozstać z rektorowaniem Akademii Muzycznej w Katowicach po tym, jak stało się wiadome, że mój psalm „Beatus vir” zostanie wykonany w obecności Papieża w trakcie jego pielgrzymki do ojczyzny w 1979 r. – wspominał 5 lat temu kompozytor w rozmowie ze mną.

– Dla mnie muzyka jest rezultatem religijnej koncentracji i medytacji – wyznał niegdyś Górecki. Rezultatem jego religijnych fascynacji artystycznych są m.in.: psalm „Beatus vir”, „Totus Tuus”, „Ad Matrem”, „Już się zmierzcha”.

– Ta Boża iskra, która daje znać o sobie poprzez mowę dźwięków! W całej bowiem twórczości Henryka Mikołaja Góreckiego, jako szczególnej, indywidualnej drodze, fascynuje „wieczne trwanie” – realizm i prawda ukryte w dźwiękach – powiedział w laudacji na cześć kawalera Orderu św. Grzegorza Wielkiego ks. dr Robert Tyrała, szef Instytutu Muzyki Kościelnej.

Odrobi zaległości

Kompozytor, który przybył po odbiór orderu wraz z żoną Janiną oraz wnukami Emilią i Janem, nie krył wzruszenia. – Skromnie i pokornie składałam wam „Bóg zapłać” za miłe, ciepłe i serdeczne słowa. Za to, coście dla mnie zrobili. A dalej już nic nie mówię, bo się pobeczę – mówił. Kard. Dziwisz przypomniał jednak żartobliwie prof. Góreckiemu, że ma on zaległości twórcze, bo do dzisiaj nie wywiązał się z obietnicy danej niegdyś papieżowi Janowi Pawłowi II (który go bardzo ceniał) – skomponowania mszy na jubileusz Roku 2000. – Jak Bozia da, nie będę się lenić. Zaczęłam już *Kyrie*, ale najtrudniejsze dla mnie jest *Credo*, bo tam jest wszystko. W sumie będzie ponad 10 części tej mszy – sumitował się kompozytor.

Bogdan Gancarz

– Coś tam robiłem, robię, staram się – mówił kompozytor do kardynałów Dziwisza i Macharskiego. Po prawej ks. dr Robert Tyrała, który głosił laudację na cześć Henryka Mikołaja Góreckiego

TADELUSZ WARCZAK

Polski Nobel

MAŁO ZNANY DOBROCYŃCA. Sto lat temu, 7 lutego 1909 roku, w podkrakowskim Prokocimiu zmarł Erazm Jerzmanowski, mecenas kultury i nauki, dobroczyńca, wierny syn Kościoła katolickiego, który **zapisał się złotymi zgłoskami w historii Polski i... Stanów Zjednoczonych.**

tekst i zdjęcia

Ks. IRENEUSZ OKARMUS

iokarmus@goscniedzielny.pl

Urodził się 2 czerwca 1844 roku w Tomisławicach (k. Kalisza), w rodzinie średnio zamożnych ziemian o tradycjach patriotycznych. Po ukończeniu gimnazjum gubernialnego w Warszawie rozpoczął studia w Instytucie Politechnicznym w Puławach. Naukę przerwał wybuch powstania styczniowego w 1863 r. Erazm, mający wówczas 19 lat, nie wahał się wstąpić w szeregi powstańców. Walczył pod komendą generała Langiewicza. Po bitwie pod Grochowiskami został ujęty przez wojska austriackie i internowany. Po odzyskaniu wolności wyjechał do Francji, gdzie kontynuował studia politechniczne w Szkole Wyższej Polskiej, a później w Ecole des Mines oraz Szkole Inżynierii i Artylerii w Metz. Jako oficer armii francuskiej walczył w wojnie z Prusami w 1870 r. Po wojnie zaczął pracować we Francji w firmie specjalizującej się w wykorzystywaniu gazu do oświetlania miasta. W tym czasie dał się poznać jako wynalazca w dziedzinie gazownictwa, co w ogromnym stopniu miało wpływ na jego dalsze życie.

Dobroczyńca Polonii amerykańskiej

Do Stanów Zjednoczonych wyjechał w 1873 roku. Miał już wtedy na swoim koncie kilka patentów. Francuska firma, w której był zatrudniony, wysłała go do Stanów Zjednoczonych, gdzie miała eksploatować gaz do oświetlenia. Jerzmanowski w ciągu następnych kilkunastu lat opatentował

18 wynalazków z dziedziny gazownictwa. Został współzałożycielem kompanii gazowej, zajmującej się oświetleniem Nowego Jorku. W kilku największych miastach Stanów Zjednoczonych zakładał podobne kompanie i wytwórnie gazu. Patenty przynosiły mu wielkie zyski. Wystarczy wspomnieć, że w latach 90. XIX wieku miał trzecią fortunę w Stanach Zjednoczonych. Pieniądze jednak nie przewróciły mu w głowie. W wielu wystąpieniach podkreślał, że Bogu zawdzięcza wszystko, co posiada. W Nowym Jorku, gdzie mieszkał na stałe, zaangażował się mocno w dzieła charytatywne. Zbudował kościół, czytelnię dla Polaków, wspierał finansowo organizację Polonii amerykańskiej, kierował Komitetem



Tak wyglądał Erazm Jerzmanowski, gdy osiadł w Prokocimiu

Dobroczynności, dawał pieniądze na Muzeum Narodowe i Skarb Narodowy w Raperswil, wspierał polskich artystów. Hojnie pomagał również polskim emigrantom, którzy bez znajomości języka nie radzili sobie w amerykańskiej rzeczywistości i często żyli w bardzo trudnych warunkach materialnych. Jerzmanowski otworzył biuro pomocy dla emigrantów z zaboru pruskiego, pomagając im w wyjazdach do Ameryki. Jednocześnie cały czas pamiętał o ojczyźnie, przyjeżdżając najpierw co dwa lata, a później każdego roku. Zawsze wtedy przybywał do Krakowa i tu zostawiał wiele pieniędzy na cele dobroczynne i kulturalne. Ukoronowaniem i docenieniem jego działalności charytatywnej

było przyznanie przez papieża Leona XIII Komandorii Orderu św. Sylwestra. Uroczyste wręczenie orderu odbyło się 24 czerwca 1889 r. w Nowym Jorku.

Na polskiej ziemi

W 1896 roku Jerzmanowski wrócił do kraju. W Prokocimiu pod Krakowem kupił majątek ziemski wraz z pałacem i zamieszkał w nim z żoną Anną, Amerykanką niemieckiego pochodzenia. Byli bezdzietnym małżeństwem. Zapytany przez kogoś, dlaczego powrócił na ziemię ojczyste, odparł wprost: „Nie przyjechałem tutaj na spekulacje i robienie fortuny; przyjechałem wydać tu pieniądze zarobione u obcych i umrzeć na polskiej ziemi”. Dużą część swoich pieniędzy wydawał na cele dobroczynne. Każdego roku obdarowywał nimi hojnie stowarzyszenia i organizacje prowadzące działalność społeczną i kulturalną. Wspierał m.in. czytelnię ludową w zaborze pruskim, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z 1863 r.

Choć był człowiekiem bardzo bogatym, nie bywał często na salonach ówczesnego Krakowa. Nieczęsto widywano go w „Pałacu pod Baranami” u Potockich ani w pałacu Tarnowskich. Bywał za to w siedzibie Akademii Umiejętności przy Sławkowskiej. Przez ostatnie lata życia praktycznie nie opuszczał Prokocimia. Bardziej niż towarzyskie spotkania



Na cmentarzu na Rakowicach, niedaleko grobu Jana Matejki, znajduje się grobowiec Erazma i Anny Jerzmanowskich, zaprojektowany przez znanego rzeźbiarza Wacława Szymanowskiego

interesowały go sprawy życia codziennego. Wraz z żoną żywo interesował się losem chłopów. I nie było to tylko zainteresowanie powodowane ciekawością, ale także, z którego wynikała pomoc. Wspomagał rodziny wielodzietne, najbardziej obdarowywał działką ziemi i materiałami na budowę domu. Nie sposób wymienić wszystkich dzieł dobroczynnych, podejmowanych przez Erazma Jerzmanowskiego. Krakowianie powinni pamiętać, że to właśnie on wraz ze swoją żoną ufundował dwa witraże do katedry na Wawelu, wykonane według projektu Józefa Mehofera. Poza tym wspomagał budowę domów nauczycielskich, akademików, co roku fundował wyjazdy kolonijne dla dzieci z ubogich rodzin. Jak prawdziwy dobroczyńca, szukał także sposobów, by zlikwidować biedę duchową. Walczył z plagą pijaństwa. Do swego majątku w Prokocimiu sprowadzał rekoлекcjonistów, aby z ich nauk mogli skorzystać okoliczni mieszkańcy.

Nagroda dla Polek i Polaków

Największym dziełem Jerzmanowskiego była Fundacja Nagrodowa im. Erazma i Anny Jerzmanowskich, utworzona przy Akademii Umiejętności w Krakowie. Powstała na mocy zapisu testamentowego, sporządzonego 29 kwietnia 1908 roku w Prokocimiu. W ostatniej woli Jerzmanowski postanawiał: „Co roku ma być wypłacona jedna nagroda pieniężna (...) Polakowi względnie Polce, urodzonemu względnie urodzonej w granicach Polski w 1772 roku, religii rzymskokatolickiej, który, względnie która, poprzez swe prace literackie, naukowe lub humanistyczne, dokonywane z pożytkiem dla ojczyzny, kraju, potrafił lub potrafiła zająć wybitne stanowisko w społeczeństwie polskim”. Pieniądze miały pochodzić z odsetek z przekazanej przez Jerzmanowskiego kwoty 1.200.000 koron, ogromnej, jak na owe czasy, sumy pieniędzy, która była wtedy warta tyle, co 365 kg złota. Według woli fundatora, 90 proc. uzyskiwanych każdego roku odsetek miało być przeznaczone na jedną nagrodę, zaś pozostałe 10 proc. – na koszty organizacyjne fundacji. Było to rzeczywiście

wsparcie dla najwybitniejszych Polaków, pozwalające na spokojną pracę twórczą.

Jerzmanowski wzorował się być może na sławnym szwedzkim chemiku i przemysłowcu Alfredzie Noblu (1833–1896). Nawet mówił, że nagroda Jerzmanowskich to „polski Nobel”. Po raz pierwszy Akademia Umiejętności przyznała ją w 1915 roku biskupowi krakowskiemu Adamowi Stefanowi Sapieżę za działalność charytatywną. Kolejnymi laureatami byli m.in.: Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski, Emil Godlewski, Stanisław Smolka, Jan Kasprowicz. Kryzys lat 20. ubiegłego stulecia spowodował, że wartość nagrody spadła, choć w dalszym ciągu była wysoka jak na ówczesne realia. Ostatnią nagrodę przyznano w roku 1938. Po zakończeniu II wojny światowej walory fundacji Jerzmanowskich przestały istnieć, komuniści zlikwidowali fundację, zaś Jerzmanowski dostał się na listę Polaków, o których cenzura zabraniała wspominać. Trudno się dziwić, skoro zawsze ostrzegał, że socjalizm to zgubna ideologia. Do roku 1989 w żaden sposób nie uczczono ani w Krakowie, ani w Polsce pamięci o tym wybitnym Polaku. Dopiero po przełomie przywrócona zostaje pamięć o nim, w czym wielką zasługę mają Towarzystwo Przyjaciół Prokocimia im. Erazma i Anny Jerzmanowskich oraz ojcowie augustianie, którzy w 1910 roku kupili majątek prokocimski od Anny Jerzmanowskiej, a obecnie mają tam swój dom zakonny i kościół rektoralny.

Reaktywacja „polskiego Nobla”

Dlatego bardzo dobrze się stało, że dokładnie w stulecie śmierci Erazma Jerzmanowskiego nastąpiło wręczenie reaktywowanej nagrody, ustanowionej przez niego. Pieniądze na nagrodę – 100 tys. złotych – pochodzą z budżetu województwa małopolskiego. Pierwszą laureatką reaktywowanej Nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich została Janina Ochojska-Okońska, założycielka i szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej. Jest to symboliczne nawiązanie do pierwszej nagrody, którą otrzymał biskup krakowski Adam Stefan Sapieha, również za działalność charytatywną. ■

Laureaci nagrody Erazma i Anny Jerzmanowskich

- 1915 – bp Adam Stefan Sapieha
- 1916 – Henryk Sienkiewicz, pisarz
- 1917 – Antoni Osuchowski, adwokat, działacz narodowy na Śląsku, Warmii i Mazurach
- 1918 – Napoleon Cybulski, prof. UJ, fizjolog, pionier endokrynologii
- 1919 – Ignacy Paderewski, pianista, polityk
- 1920 – Oswald Balzer, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, historyk prawa
- 1921 – Emil Godlewski, prof. UJ, fizjolog roślin i botanik
- 1922 – Józef Tretiak, prof. UJ, historyk literatury
- 1923 – Benedykt Dybowski, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, zoolog
- 1924 – Stanisław Smolka, prof. UJ, historyk
- 1925 – Tadeusz Browicz, prof. UJ, anatomopatolog
- 1926 – Jan Kasprowicz, poeta
- 1927 – s. Samuela, felcjanek, opiekunka ubogich studentów
- 1928 – Stanisław Zaremba, prof. UJ, jeden z założycieli Polskiego Towarzystwa Matematycznego
- 1931 – Władysław Abraham, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, historyk prawa
- 1935 – ks. Józef Błaziński, proboszcz z Liskowa k. Kalisza, działacz społeczny
- 1938 – Aleksander Brückner, prof. Uniwersytetu Berlińskiego, historyk kultury

Wzór cnót



O. JAN BIERNAT, PROWINCIAŁ AUGUSTIANÓW
– Erazm Jerzmanowski był wielkim patriotą, gorliwym i świadomym katolikiem, o głębokiej religijności, choć nie była to religijność na pokaz. Może być wzorem służby dla Ojczyzny. Ona zawsze była dla niego najważniejsza,

służył jej całym sobą. Za swoją postawę religijną, patriotyczną i dobroczynną otrzymał Komandorię Orderu św. Sylwestra. Uważam, że jest on jeszcze za mało znany i za mało mówi się o tej osobie. Jest patronem dwóch szkół, a jedna ulica w Krakowie została nazwana jego imieniem. To niewiele. Szkołom, które szukają swego patrona, można podpowiedzieć, że Jerzmanowski to znakomity wzór cnót patriotycznych i religijnych.



ROMAN ROZLACHOWSKI, PREZES TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ PROKOCIMIA IM. ERAZMA I ANNY JERZMANOWSKICH

– Mamy życzenie, aby reaktywowana nagroda była przyznawana co roku.

Z tą nagrodą jest dziś trochę inaczej niż wtedy, gdy utworzył ją Jerzmanowski.

On dał pieniądze i dzięki temu była możliwość wypłacania co roku nagrody, niezależnie od decyzji z zewnątrz.

Dzisiaj wszystko zależy od władz samorządu.

Mamy jednak nadzieję, że nawet gdyby w przyszłości dokonywały się zmiany władz samorządowych, to nagroda będzie przyznawana, a pieniądze na nią będą zarezerwowane w budżecie wojewódzkich władz samorządowych.

PANORAMA PARAFII pw. św. Rafała Kalinowskiego w Krakowie na os. Kliny-Zacisze

Rozpoczęli budowę!



– Na razie mamy ukończony tzw. stan zerowy budowy świątyni
– mówi ks. proboszcz Jan Jarco

Rozpoczęła się długo oczekiwana budowa kościoła w parafii św. Rafała Kalinowskiego na osiedlu Kliny-Zacisze. To młoda wspólnota, wydzielona 1 stycznia 2002 roku z parafii MB Królowej Polski w Kobierzynie.

W czerwcu 2008 roku, po blisko dwuletnich staraniach, parafia otrzymała pozwolenie na budowę kościoła, a już pod koniec sierpnia rozpoczęto wykopy pod fundamenty. 14 września przybył do parafii ks. kard. Stanisław Dziwisz, aby poświęcić plac budowy i spotkać się z ludźmi. Ostatnie miesiące ubiegłego roku to szybko postępujące prace budowlane. – 16 grudnia został ukończony pierwszy etap budowy, tak zwany stan zero. Kościół będzie miał około 550 mkw. powierzchni użytkowej. Będzie też dolna kondygnacja o powierzchni 400 mkw., w której znajdą się pomieszczenia wykorzystywane w celach duszpasterskich – wyjaśnia ks. Jan Jarco, prowadzący po terenie budowy.

Radość i obojętność

Wielu parafian cieszy się z tego, że wreszcie rozpoczęła się budowa świątyni, ale dla dużej części jest to obojętne. W chwili obecnej parafia liczy około 2700 osób, ale to może się już wkrótce zmienić. Pod koniec 2008 roku rada miasta wprowadziła szczegółowy plan zagospodarowania terenów przylegających bezpośrednio do parafii i już wiadomo, że w najbliższym sąsiedztwie kaplicy i budowanego kościoła powstanie osiedle domów jednorodzinnych. Na razie kaplica stoi na południowych obrzeżach osiedla.

– 1 stycznia 2008 roku została przeprowadzona reorganizacja granic parafii. Mieszkańcy powstających bloków, którzy do kaplicy mają niedaleko, zostali włączeni do naszej parafii, a ci mieszkający nieco dalej – do sąsiedniej parafii św. Jadwigi. W ten sposób nasi parafianie mają do naszej kaplicy

nie więcej niż jeden kilometr – wyjaśnia ks. Jarco.

Świątynia integruje

Na osiedlu Kliny-Zacisze nie ma jak na razie żadnej szkoły, więc kaplica jest jedynym miejscem, w którym mieszkańcy mogą doświadczać wspólnoty. Ludzie spotykają się nie tylko na niedzielnych Mszach, ale także przy sprzątaniu kaplicy i na parafialnych imprezach. Ks. proboszcz podkreśla, że nie jest łatwo zaangażować ludzi w grupy parafialne, gdyż większość z nich – jak mówią – z uwagi na pracę zawodową nie ma czasu, aby włączyć się w jakieś inicjatywy społeczne i parafialne. Ale pomimo to jest coś, czym można się pochwalić. Dwa lata temu powstał chór parafialny, liczący około 20 osób, śpiewający przy większych uroczystościach. Działa grupa modlitewna, spotykająca się raz w miesiącu, są też róże Żywego Różańca.

ks. IO

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE: 8.00, 10.00, 12.00, 18.30.

W DNI POWSZEDNIE: 18.30.

DODATKOWO: we wtorki, czwartki i soboty o 7.00.



Zdaniem proboszcza



– W optymistycznym wariancie kościół razem z budynkiem parafialnym może powstać

w ciągu 8–10 lat. Budowa jest finansowana ze składek naszych parafian oraz przez dekanaty patronalne. Przy czym warto podkreślić, że na niedzielne Msze chodzi do naszego kościoła 620 osób z 2700. Niska frekwencja jest spowodowana kilkoma czynnikami. Tutaj mieszkają młodzi ludzie, którzy wyjeżdżają na weekend do rodziców poza Kraków i na wypoczynek. Drugi powód to ten, że dużo ludzi zamieszkałych tutaj od niedawna czuje się związanych ze swoimi parafiami rodzinnymi i tam chodzi na Msze. Są i tacy, którzy uczestniczą w Mszach św. w centrum Krakowa. Trzeba też powiedzieć, że duża grupa w ogóle nie praktykuje. Myślę, że to będzie ok. 40 proc. liczby mieszkańców. 50 proc. nie wpuszcza księdza po koleędzie. Dlaczego? Trudno powiedzieć. Jeśli ktoś wynajmuje mieszkanie czasowo, to raczej nie przyjmuje księdza po koleędzie. Widzę coraz bardziej potrzebę działań duszpasterskich, mających na celu jednoczenie ludzi i pogłębianie ich wiary. Zauważam także pozytyw. Radością napawa to, że zwiększa się liczba pierwszopiątkowych Komunii i spowiedzi.

Ks. Jan Jarco

Wyswięcony w maju 1987 r. Od lipca 2006 r. jest proboszczem parafii pw. św. Rafała Kalinowskiego